

Stanisław Hejmowski

Wystąpienia obrończe adwokata dr.
Stanisława Hejmowskiego
wygłoszone w procesie przeciwko
oskarżonemu Januszowi Kulasowi i
innym przed Sądem Wojewódzkim w
Poznaniu, nr akt IV K 236

Palestra 48/7-8(547-548), 155-166

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

PRZEMÓWIENIA SĄDOWE

Wystąpienia obrończe **adwokata dr. Stanisława Hejmowskiego** zostały wygłoszone w procesie dziewięciu p-ko oskarżonemu Januszowi Kulasowi i innym przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu, nr akt IV K 236/56, w dniu 16 października 1956 r.

Z uwagi na replikę Prokuratora adw. dr Stanisław Hejmowski w imieniu całej ławy obrończej wygłosił odpowiedź na replikę w dniu 18 października 1956 r.

Oba teksty zamieszczamy w oparciu o publikację Komisji Historycznej przy Okręgowej Radzie Adwokackiej w Poznaniu*.

MOWA OBROŃCZA

Proszę Wysokiego Sądu, na przestrzeni dwóch tygodni prawie Sąd wnikliwie badał materiał dowodowy tej sprawy i jednocześnie pomiędzy obroną a oskarżeniem zarysowywała się coraz większa różnica w poglądach i udziału oskarżonych w tych wypadkach.

Obrona stoi na stanowisku, że wszystko, co w dniu 28 czerwca roku bieżącego działo się na ulicach Poznania, stanowiło z punktu widzenia socjologicznego i psychologicznego jedną nierozzerwalną całość. Dlatego obrona jest zdania, że udział wszystkich uczestników w tych zajściach, zarówno tych, którzy stali po stronie Rządu, jak i tych, którzy stali po stronie manifestujących, winien być jednakowy.

A oskarżenie? Z tego olbrzymiego ruchu społecznego, który obejmował dziesiątki tysięcy ludzi, wyrwało pewne fragmenty, wyrwało kilkanaście osób i przedstawiło te osoby Sądowi, i domaga się od Sądu skazania tych kilkunastu osób za popełnione przez nich przestępstwa.

Oczywiście pierwsza rzecz, która nasuwa się słuchaczowi tego procesu, to pytanie jakie kryterium podziału zastosowano? Na jakiej podstawie z tych tysięcy ludzi wyrwano tutaj tych kilkunastu i tylko ich postawiono przed Sądem? I na to pytanie odpowiedział dzisiaj jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszej prokuratury, i mówił:

* „Sesja poświęcona wypadkom poznańskim, zorganizowana przez Komisję Historyczną przy ORA w Poznaniu”, Biblioteka Komisji Historycznej przy ORA w Poznaniu, z. 2/81.

„Słuszną jest teza o dwóch nurtach, był nurt ekonomiczny i był nurt młodzieży. Linia podziału – to przepis prawa. Jedni naruszyli prawo, inni nie. Poczucie sprawiedliwości nakazywało postawić przed Sądem tych, którzy prawo łamali. My nie sądzimy za udział w strajku i manifestacji, ale będziemy sądzić tych, którzy popełniają przestępstwa. Tego wymaga idea praworządności”.

Proszę Panów Sędziów, za te słowa pragnę chwycić oskarżenie i z tego zobowiązania już więcej nie zwolnić.

Bo czy tylko tych kilkunastu ludzi tego dnia łamało prawo? Czy tylko oni popełniali przestępstwa?

Proszę Panów Sędziów, tysiące ludzi w tym dniu naruszały prawie wszystkie przepisy małego kodeksu karnego i kodeksu karnego. W pierwszym rządzie naruszony został art. 3 pkt 4 małego kodeksu karnego. Setki ludzi porzuciły pracę w zakładach użyteczności publicznej i w zakładach komunikacji, w tramwajach, w PKS i na Kolei, w piekarniach i zakładach gastronomicznych. Setki ludzi weszło na teren Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i wywarło wpływ na czynności tej Rady w ten sposób, że zmusiło członków Prezydium do opuszczenia biur i zaniechania pracy.

Naruszony został art. 19 małego kodeksu karnego. I panowie sędziowie i panowie oskarżyciele dokładnie zdają sobie sprawę, co to znaczy.

Rozpowszechniano fałszywe wiadomości, naruszono art. 22 mkk.

Znieważono godła i chorągwie nasze i państw sprzymierzonych – art. 25 mKK.

Naruszono art. 14 mKK.

Setki ludzi zatrzymywały pociągi na węźle kolejowym poznańskim i setki ludzi naruszyło art. 223 KK.

Urzędników zmuszono do zaniechania czynności urzędowych – art. 133 KK.

Nawoływano publicznie do popełnienia przestępstw – art. 154 KK.

Brano udział w publicznym zbiegowisku, które wspólnymi siłami dopuściło się gwałtownych zamachów – art. 163 KK.

I te setki ludzi, te tysiące sprawców tych czynów przestępczych, są wszystkim znane. Więc gdzie leży linia podziału pomiędzy tysiącami sprawców przestępstw znanych prokuraturze a tą garstką kilkunastu ludzi, którzy się przewijają przez sale sądowe i mają za swe czyny odpowiadać?

Czy poczucie praworządności, czy idea sprawiedliwości, o której mówił pan prokurator, wymaga tego? Czy godzi się z tym? Czy nakazuje nam właśnie na tak niesprawiedliwe i nierówne traktowanie obywateli?

Ja świetnie rozumiem, dlaczego tamtych wszystkich ludzi nie pociągnięto do odpowiedzialności karnej, bo zastosowano słuszną i jedynie sprawiedliwą w tych wypadkach zasadę absolucji. Bo Prokuratura i władze wymiaru sprawiedliwości zrozumiały, że mieliśmy do czynienia z ruchem masowym, z ruchem tłumów, z wielkim historycznym zjawiskiem.

Panowie prokuratorzy widzieli, że nie jednostka, ale tłum popełnił te wszystkie przestępstwa, o których mówiłem. A jak Napoleon podczas debaty nad Code penal powiedział: „Za przestępstwa zbiorowe nie powinien odpowiadać nikt”.

Ale Panowie Sędziowie, jeżeli ta słuszna zasada została tutaj zastosowana do wypadków czerwcowych, dlaczego ta zasada zatrzymała się przed tą grupą oskarżonych w tym procesie, przed tą grupą 10-ciu w tamtym procesie, dlaczego jeszcze dziesiątki ludzi znajduje się w więzieniach i czeka na wyznaczenie terminu rozprawy sądowej?

Nie ma tej linii, o której mówił pan prokurator. Ten, który prawa nie złamał, karany nie będzie, kto prawo naruszył, jego miejsce jest tu, na ławie oskarżonych. Tej linii ja nie widzę. Proszę Panów Sędziów, może inne kryteria zostały użyte, może odpowiadają tylko ci, którzy strzelali przed Urzędem Bezpieczeństwa? Nic podobnego. Bulczyński nie strzelał. Nic podobnego. Bulczyński nie był karany, Pomarnacki, cały szereg ludzi jest uwięzionych takich, którzy po raz pierwszy znaleźli się w kolizji z prawem w tym dniu.

Może przynależność do nowej klasy społeczeństwa decydowała – do klasy społecznej chuliganów?

Proszę Panów Sędziów co za niekonsekwencja! Z jednej strony mówi się: chuligani, męty społeczne, wyrzutki społeczeństwa, a z drugiej strony, jakie przestępstwa im się zarzuca? Jakies pospolite? Nie, przestępstwa z małego kodeksu karnego art. 1. To są przestępstwa, w których przestępca kierował się nie pospolitym zamiarem, ale zamiarem kontrrewolucyjnym.

Ja rozumiem to stanowisko. Mówi się „chuligani” na przestępców politycznych, ażeby pod firmą tego słowa nic nie mówiącego, ale zawierającego w sobie coś z obelgi, wyobcować oskarżonych z klasy robotniczej.

Czy takie stanowisko jest marksistowskie? Pozwolę sobie na malutki rewanż. Przed kilkoma laty występowałem przed Sądem Najwyższym i miałem zaszczyt mieć za przeciwnika wybitnego przedstawiciela Prokuratury Generalnej. Chodziło o małą rzecz, chodziło o zagadnienie, czy uczestnik konieczny przestępstwa może być traktowany jako pomocnik sprawcy głównego, jeżeli czyn tego pomocnika stanowi *delictum sui generis*. Przemawiałem przed Sądem Najwyższym i wstał wówczas ten przedstawiciel Prokuratury Generalnej i powiada: „Adwokat Hejmowski pod względem prawnym ma rację, ale adwokat Hejmowski nie rozumuje po marksistowsku”. Proszę mi wybaczyć to zadowolenie, jakie odczuwam dziś mogąc powiedzieć, że Prokurator w tej sprawie nie rozumuje po marksistowsku. Bo nie ma klasy społecznej chuliganów, nie ma nawet chuliganów, tylko są czyny chuligańskie i te czyny może popełnić każdy, może to popełnić a potem wyrósć na człowieka szanowanego. Ja nie będę więcej na ten temat mówić, zresztą była już o tym mowa w poprzednim procesie, ale mówiąc źle o chuliganach, nie przesadzajmy, nie mówmy o nich źle. To są dzieci XX wieku, wychowani w kulcie sportu i techniki.

Chuligan niby się na niczym nie zna, nic sobie z niczego nie robi. Ale proszę zobaczyć tę religijną ekstazę, to nabożne skupienie, z jakim chuligani otaczają nowoczesny samochód na ulicach miasta, albo skuter. Proszę powiedzieć, jest tam dyferencja? Ale skąd! To są znawcy problemów technicznych. A proszę mówić o sporcie – to są znawcy sportu. Co zrobić, tak ich w tym kierunku się wychowało, tak ich wychowawcy urobili. Kult sportu, kult techniki. Tacy są dziś młodzi ludzie, którzy tylko te dwa zainteresowania

uznają i nic więcej. Czy to ich wina, że począwszy od V-go wieku przed Chrystusem nauki humanistyczne zrobiły mały postęp, a nauki techniczne olbrzymi?!

Przemawiając po drugiej wojnie peloponeskiej Perykles dał tak doskonałą definicję demokracji, jakiej do dnia dzisiejszego nikt nie wymyślił. Jest jedno kryterium podziału pomiędzy tą rzeczą, która skorzystała ze słusznej i sprawiedliwej zasady absolucji, a tą resztą, która nie skorzystała i czeka na sąd – to jest tylko i wyłącznie młody wiek. Proszę sprawdzić personalia wszystkich oskarżonych: 17, 18, 19, 20, 22, maksimum 23 lata. A więc przed Sądem staje robotnicza młodzież miasta Poznania. Podzielono ją na grupy po kilka osób w taki sposób, że zawsze na pierwszym miejscu stoi tzw. reprezentacyjny chuligan, żeby on swój cień rzucał na czyny oskarżonych. Tak są skonstruowane niemal wszystkie akty oskarżenia.

Jednym z tych reprezentacyjnych chuliganów ma być Roman Bulczyński. Pan prokurator dał charakterystykę tego oskarżonego.

Co mówi Roman Bulczyński o sobie? „Wychowywała mnie ulica. Niemcy wywieźli mojego ojca do Mauthausen, a po wojnie gdy wrócił, porzucił moją matkę. Matka robotnica pracuje, ja pracowałem, chodziłem na budowę, robiłem fuszkerki, mieszałem wapno, nosiłem cegłę i żyłem z własnej pracy”.

W tej charakterystyce, które dało oskarżenie, sylwetka Bulczyńskiego przedstawia się zupełnie inaczej. Pan prokurator powiedział: Bulczyński odczuwał wstręt do pracy. Sąd jest w posiadaniu zaświadczeń z pracy. W Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym Bulczyński jako konduktor pracował od 3 listopada 1955 do 14 lipca 1956 roku, a aresztowany został 1 lipca, czyli zwolniono go z pracy już po jego aresztowaniu.

Pan prokurator powiedział: Bulczyński wykazał wrogi stosunek do Polski Ludowej. Jego razi praca, jego razi ludzie pracy, jego razi funkcjonariusze bezpieczeństwa i milicji.

Proszę Wysokiego Sądu! Gdzie dowody na te twierdzenia? Z czego to jest wzięte? Gdzie byli świadkowie, którzy by powiedzieli to wszystko? Czy nam wolno w naszych przemówieniach wychodzić poza granice postępowania dowodowego?

I mówi dalej pan prokurator: „Bulczyński wykazał szczególne napięcie woli przestępstwa, i intensywność działania”, a na jego dobro zapisał tylko jedno: okazałą skruchę. Niech mi wolno będzie tę skruchę Wysokiemu Sądowi przypomnieć. Po wywołaniu Bulczyńskiego przez przewodniczącego, spieszy do tego tutaj stoiska i kłaniając się nisko Sądowi pośpiesznie wypowiada przygotowany frazes, że pragnie podziękować władzom Polski Ludowej i za to, że on był poprawnie traktowany w śledztwie... W XX wieku wolny człowiek, obywatel wolnego państwa musi dziękować władzy, że go w śledztwie nie bito!

Proszę Wysokiego Sądu, mnie się serce ścisnęło jak widziałem to jego pochylenie głowy, tę postawę pokorną i to pośpieszne podziękowanie, że w stosunku do niego postępowano jednak poprawnie i praworządnie.

A jak tam jest z tą wolą przestępną i intensywnością działania Romana Bulczyńskiego? To ten sam człowiek, który w Junikowie uspakajał funkcjonariusza milicji i mówił mu: Wam nic nie zrobimy, nie bójcie się nas...

To ten sam człowiek, który powstrzymywał swoich kolegów napotkanych przy Gospodzie Targowej: Nie idźcie do miasta, nie mieszajcie się w ten ruch, tam jest niebezpiecznie, można życie stracić...

To jest ten sam człowiek, który po tym czwartku wyrzucił posiadany rewolwer, wyzbył się posiadanej broni. Czy to nie jest przypadek typowy?

W jakich warunkach broń tę posiadał? W takich warunkach, że mógł broń swobodnie używać przeciwko przedstawicielom władzy, ale ani jeden strzał nie padł, ani jednego strzału nie było. Miał pistolet w kieszeni i pistolet ten odrzucił do ogrodu. I co to jest za dziecko? Następnego dnia w niedzielę, przychodzi z kolegą i mówi: tam wyrzuciłem pistolet, a może byśmy sobie tak postrzelali? Dla niego pistolet to jest pierwsze cudo techniki, a po drugie – zabawka.

Pan prokurator mówi tak: „W każdym państwie takie czyny, jakie się zarzuca oskarżonym, musiałyby ulec karze, bez względu na ustrój, na warunki”. – Słuszne twierdzenie, bardzo słuszne, zgadzam się z nim całkowicie.

Ale jakiej karze ma ta młodzież ulec? Pan prokurator mówiąc o tym podtrzymuje kwalifikację art. 1 małego kodeksu karnego § 2 i 3, wiedząc, że najniższa kara w tych przepisach przewidziana za to jest kara do 10-ciu lat więzienia. Nie waham się oświadczyć, że taka kara byłaby okrutną karą w stosunku do tych młodych zupełnie ludzi.

A jednocześnie pan prokurator podnosi okoliczność łagodzącą w stosunku do Romana Bulczyńskiego i powiada, że oni na surową karę nie zasłużyli. Więc jak to pogodzić? Przecież tu sędzia nie może zejść poniżej tego minimum. Ma być kara łagodniejsza, a zarazem kwalifikacja, która przed Sądem zaszuwa rygiel bardzo wysokiego wymiaru kary.

Na jakiej podstawie opiera się ta właśnie kwalifikacja prawna? Pan prokurator uzasadniał i powiedział: „Ich zamiar był kontrrewolucyjny, bo oni występowali przeciwko władzy państwowej”. Czyżby Urząd Bezpieczeństwa był jedną z naszych rewolucyjnych zdobyczy? Czy postępowanie przeciwko temu Urzędowi to jest czynność kontrrewolucyjna?

Ja nie potrzebuję szukać daleko i mówić zawile. Ja dziś rano kupiłem „Głos Wielkopolski” i widzę artykuł „W orbicie ławy oskarżonych” i czytam parę wierszy: „Nie wzdrygajmy się powiedzieć sobie wszystkiego, co od dawna nas nurtuje. Kryzys zaufania do metod „rózańszczyzny” w pracy b. u. bezpieczeństwa przejawiał się u nas w postaci wyolbrzymionej, stał się kryzysem zaufania do Urzędu Bezpieczeństwa w ogóle w społeczeństwie. Samo pojęcie UB, ubowiec, zaczęło uchodzić za synonim starych wypaczeń. Tak pisze „Głos Wielkopolski” odważnie, rozumnie i prawdziwie, a pan prokurator powiada, że wystąpienie przeciwko temu Urzędowi to jest zamach kontrrewolucyjny. Proszę Wysokiego Sądu, niech mi wolno będzie w tym miejscu powołać się na opinie pana profesora Chałasińskiego, który powiedział, że wystąpienie oskarżonych przeciwko UB to nie było wystąpienie przeciwko władzy państwowej, to nie było wystąpienie przeciwko Państwu Ludowemu, przeciwko ustrojowi, przeciwko władzy ludowej, to było wystąpienie przeciwko okru-

cieństwu i dlatego impuls działania oskarżonych był impulsem moralnym. Tym jednym słowem „impuls moralny” pan prof. Chałasiński odpolitycyzował ten cały proces, przesunął go na zupełnie nową płaszczyznę. Nie mamy tu do czynienia z walką z ustrojem, z Państwem, z władzą, bo słusznie powiada, że ci oskarżeni nie byli wrogami Polski Ludowej, ale mamy do czynienia z walką z wypaczeniami popełnionymi w przeszłości, które oby nigdy nie powróciły, z błędami przeszłości, a synonimem tych błędów były te dwie litery. To poczucie krzywdy, które się nagromadziło na przestrzeni 10-ciu ubiegłych lat wywołało skumulowaną w tłumie dynamikę efektów i odegrał tę dynamikę pierwszy strzał, jaki się w dniu 28 czerwca rozległ na ul. Kochanowskiego i to jest obojętne, czy ten strzał oddany w powietrze czy do ludzi. Ten strzał sugestywnie narzucił masom świadomość, że teraz skończył się czas śpiewu i manifestowania pokojowego. Skończyły się hymny narodowe, skandowanie sloganów i wołania o pomoc, i chleb, rozpoczął się drugi etap manifestacji, a początkiem tego etapu jest ten pierwszy wystrzał i dlatego policja całego świata jest specjalnie szkolona w tym, jak się obchodzić z tłumem, i dlatego ten pierwszy strzał może być zawsze strzałem magicznym, i dlatego socjologowie opracowują dla policji instrukcję, w jaki sposób ona ma się obchodzić w razie skupisk, zbiegowiska ludzkiego dopuszczającego się przestępstw. W żadnym wypadku nie wolno strzelać, bo to budzi odruch oburzenia, chęć strzelania wzajemnego, chęć odparcia gwałtu gwałtem. Mickiewicz powiedział: „a gwałt niech się gwałtem odciska” i tak rozumowali wszyscy ludzie zgromadzeni wówczas na ul. Kochanowskiego. Takie są metody działania władz policyjnych w każdym państwie cywilizowanym! Przecież trzeba być przygotowanym na to, że rozruchy kiedyś będą się mogły wydarzyć i do nich trzeba się przygotować z góry. Przed wojną stosowano motopompę, która z taką siłą wyrzucała strumień wody, że ścinała ludzi z nóg i na ul. Krakowskie Przedmieście parę razy rozpędzano demonstrację młodzieży akademickiej. Są megafony, można przez megafony przemówić do ludzi, można uspokajać wołaniem przez megafon, dawać wskazówki, obietnice, przyrzeczenia, przemówić do rozsądku. Można wreszcie używać gazów łzawiących, przecież te gazy zostały użyte, ale kiedy? W późniejszych godzinach popołudniowych. Dlaczego Urząd nie był w nie zaopatrzony, dlaczego nie rzucono tych gazów wcześniej jak pierwsze skupisko zaczęło się schodzić na ul. Kochanowskiego? Bardzo słusznie wspominał kolega Moś: „co robiło radio tego dnia”? Ja sam w domu w oczekiwaniu na komunikat nastawiłem na radiostację poznańską. Sły polki, było schimmi, tańce, ale nie było głosu, który by przemówił do ludzi, który by powiedział – władza jest w drodze, leci przedstawiciel władzy do Poznania i wojsko jest w drodze, ludzie opamiętajcie się, rozejdźcie się do domów, gdyby takie komunikaty radio powtarzało od 10–15 minut, rozeszliby się. O innych metodach uspokojenia tłumy mówił prof. Chałasiński.

Proszę Wysokiego Sądu, mówiłem o pierwszym strzale, który może szedł w powietrze, ale potem nastąpiły inne strzały i te strzały już nie były dane w powietrze, ale do ludzi, bo widziano jak jakaś tramwajarka, dziecko czy inne osoby przed gmachem Urzędu padały na bruk. Proszę Wysokiego Sądu, czy te strzały były ko-

nieczne? Świadek Stasiakowa powiedziała – mieszka na ul. Kochanowskiego – że ludzie stojąc przed Urzędem wołali „chodźcie z nami, my walczymy o lepsze płacę”. Ja twierdzę, że dopiero te strzały spowodowały, że tłum rozbiegł się w poszukiwaniu broni. Tutaj słynna teoria, że tłum zaopatrzył się w broń na ul. Młyńskiej i poszedł uzbrojony na ul. Kochanowskiego i dokonał zbrojnego ataku na UB, a przed tem atakiem Urząd musiał się bronić. Ta teoria okazała się legendą i rozpadła się w świetle zeznań składanych przez świadków. Proszę o dokładne ustalenie godziny, kiedy padł na ul. Kochanowskiego pierwszy strzał, a kiedy został rozrabowany magazyn broni przy ul. Młyńskiej w więzieniu. Świadek sędzia wojskowy Mołdoch zeznał, że zajścia przed UB zaczęły się o godzinie 11; dr Śliwiński, że około 11 przywieziono pierwszego rannego, był to chłopczyk 9-letni. Dr Cieśliński, że pierwszy strzał padł przed godziną 11, a pierwszych rannych dostarczono do szpitala po 15 minutach. Adw. Płociennik o godzinie 10.40 stojąc przed Zamkiem usłyszał pierwszy strzał od strony Jeżyc, potem wraz z tłumem ruszył ul. Czerwonej Armii i A. Marcinkowskiego pod więzienie. Świadek Aleksandra Banasiak zeznała, że pierwszy strzał padł za 20 minut 11-ta. A teraz co powiedział były naczelnik więzienia, świadek Lewandowski: „Gdy po zdobyciu więzienia i wypuszczeniu więźniów opuszczał więzienie, magazyn broni jeszcze nie był naruszony. Była wówczas godzina 12 (stenogram rozprawy strona 845). W ten sposób skończyliśmy z legendą, że tłum poszedł na ul. Młyńską, stamtąd przyniósł broń i rozpoczął strzelać przed UB. Proszę Wysokiego Sądu strzelano do tłumy bezbronnej, dlaczego? Z jakiej racji? Przecież ten tłum nikomu nie zrobił krzywdy, czy ktoś w Komendzie Wojewódzkiej MO został skrzywdzony, czy na terenie więzienia naczelnikowi, oficerom lub straży spadł chociaż jeden włos z głowy? Czy bito sędziów, czy napadano na prokuratorów i czy napadano na jakieś osoby w Domu Partii, czy napadano na ludzi, którzy pracowali w Zamku, na członków Prezydium Miejskiej Rady Narodowej? Przecież słyszeliśmy, że gdy na Janikowie w Komisariacie MO ktoś rzucił hasło, żeby wystąpić czynnie przeciwko milicji, to jakaś tramwajarka zasłoniła milicję i powiedziała: „jak możecie, oni tacy sami ludzie jak my i tak samo jak my mało zarabiają”. Na jakiej podstawie mógł się UB spodziewać, że będzie traktowany inaczej niż przedstawiciele wszystkich innych władz na terenie miasta Poznania, czy miał poczucie winy, o którym Zygmunt Freud mówi we wstępie do Psychoanalizy. A jeśli tak, to dlaczego, na jakiej podstawie spodziewał się, że wobec funkcjonariuszy tego Urzędu tłum zachowa się nie tak jak w stosunku do przedstawicieli milicji obywatelskiej? Zbliżam się do końca moich uwag. Sąd ma mandat od narodu polskiego, żeby orzekać i wymierzać sprawiedliwość i ja się pytam, czy naród polski czeka na ukaranie Kulasa, czy żąda kary dla Bulczyńskiego lub jakiegokolwiek innego. Czy naród widzi w tych tutaj ludziach sprawców nieszczęścia z dnia 28 czerwca r.b. To był dzień tragiczny, tysiące ludzi oplakuje ten dzień: śmierć, kalectwo, utrata najbliższych, rany, utrata majątku – tragiczny, bolesny dzień i za ten bezmiar bólu za tę sumę zła, kto ma przed sądem odpowiadać? Edie Polo-Bulczyński i spółdzielnia „Bilecik”? Zapewniam Wysoki Sąd, że nie na to czeka naród polski. Na swoich pro-

kuratorów czekają biurokraci, którzy zawinili w wypadkach czerwcowych, którzy się oderwali od mas, ale co to znaczy oderwali od mas, bo tym pojęciem bardzo często się operuje, a muszę powiedzieć, że to jest pojęcie dość mgliste. – Oderwanie się od mas. – Znaczy, że biurokraci rządzący przestali być elitą ideową, stali się elitą konsumpcyjną. Na swoich prokuratorów czekają te kule, które ugodziły tramwajarkę i dziecko, ale jestem ostatnim człowiekiem, który by żądał ukarania kogoś i jeżeli w stosunku do tamtych ludzi zastosowano zasadę abolicji to twierdzę, że zrobiono słusznie, ale czego obrona wymaga, to jednakowego traktowania tamtych ludzi i naszych tutaj klientów. Chcemy równych jednakowych praw i dla tamtych, i dla siebie i to jest słuszne, że w takich wielkich dziejowych wypadkach być może nie ma winnych ani z tej, ani z tamtej strony. Tam też były tragedie, tam też były psychologiczne procesy zawiłe i trudne, było osaczenie i gdyby ci ludzie tu przyszli i zechcieli opowiedzieć o swoich przeżyciach, my byśmy ich rozumieli i prawdopodobnie byśmy im współczuli, ale jeżeli oni korzystają z abolicji, to proszę zastosować ją i do tych ludzi z tej strony barykady. Jaka byłaby podstawa prawna? Profesor Chałasiński powiedział, że czynów ludzkich popełnionych w tak wyjątkowych okolicznościach nie można oceniać tak samo jak czynów formalnie identycznych, ale popełnionych w warunkach normalnych. To twierdzenie otwiera Sądowi szerokie drogi, te drogi, które wytycza art. 17, art. 18 k.k. Oskarżeni siedzą w areszcie tymczasowym, tego im nikt nie odbierze. Sąd ma możliwość dozowania kary w taki sposób, ażeby oni odzyskali wolność.

Proszę Wysokiego Sądu. Ta nierówność spojrzenia na ludzi z jednej i z drugiej strony barykady, niestety wystąpiła już w pierwszym dniu po zajściu, kiedy w obliczu majestatu śmierci nie potraktowano ich w sposób jednaki. Jednych chowano jako bohaterów na cmentarzu bohaterów, a innych na różnych przedmieściach przy udziale dwóch członków rodziny. Tak czytałem w prasie, tak słyszałem z ust rozmaitych – i tu także wspomnienie z lat mej młodości wyłania się mi przed oczyma.

Piotrogród, luty 1917 rok. Byłem wówczas maturzystą gimnazjum petrogradzkiego. Tron Romanowych runął, ale pozostały trupy. W różnych miejscach miasta leżeli robotnicy, żołnierze korpusu żandarmerii, oficerowie gwardii i przypadkowi przechodnie i posterunkowi policji carskiej. I postanowiono wszystkich pochować razem, z tymi samymi honorami wojskowymi. I pamiętam ten dzień dokładnie, szare zimne ołowiane niebo nad Petersburgiem i wiatr wiejący od Newy i od rana dudniące bębny i żalosne marsze na ulicach i czerwone trumny na barkach robotników i wszystkich skierowano do jednej wspólnej mogiły, i tych, którzy bronili tronu Romanowych i tych, którzy padli w spełnieniu żołnierskiego obowiązku, obowiązku służbowego i tych, którzy walczyli o lepszy świat, o lepszą przyszłość całej ludzkości.

Kończę już proszę Panów – nie mogę zapomnieć tego chłopca, który trzymał na ulicy Kochanowskiego ten sztandar w gradzie kul. Nie wiem co się z nim stało, czy żyje? Chciałbym, żeby wspomnienie o nim z pewnym szacunkiem przechowano.

Wysoki Sądzie! Krew przelana 28 czerwca przypieczętowała pewien rozdział naszej historii, okres dziesięciolecia, które przeminęło. Co w tym dziesięcioleciu było piękne, ideowe i twórcze, to będzie żyło w naszym narodzie wiecznie, a co było złe i niegodziwe, aby nie odżyło już nigdy.

Wierzę, że krew ofiar tych zajść nie została przelana na próżno. Ja wierzę, że na grobach tych, którzy polegli spełni się zapowiedź, którą w „Nocy Listopadowej” Stanisław Wyspiański włożył w usta Korze, bogini wiekuiście odradzającego się życia:

„Krwi przelanej nie zmarnię
krwią tą pola i rolę użyźnię,
i synów z krwi tej dam kiedyś Ojczyźnie”.

Proszę Wysoki Sąd dla Romana Bulczyńskiego o wyrok ludzki. I to jest wszystko, co chciałem powiedzieć.

REPLIKA

Proszę Wysokiego Sądu, ponownie prokuratorzy zaszczyliłi ławę obrońcą swoimi replikami. Uchylibyśmy zasadom kurtuazji procesowej, gdybyśmy te repliki pozostawili bez odpowiedzi. Jestem dumny, że moi szanowni koledzy współobrońcy upoważnili mnie, abym panom prokuratorom odpowiedział również i w ich imieniu.

Proszę panów sędziów, zagadnieniem, które w tej sprawie nas najwięcej interesowało było pytanie, z czyjej strony padły pierwsze strzały. Dlaczego? Dlatego, ponieważ biegły profesor Chałasiński wyraził opinię, iż ten, kto oddał pierwsze strzały, ponosi odpowiedzialność za krew, która spłynęła na bruki ulic miasta Poznania. Proces niniejszy ma znaczenie historyczne. My chcemy, ażeby fakty istotne dla historycznej oceny wydarzeń z dnia 28 czerwca zostały tutaj, na sali sądowej, ustalone w sposób określony przez przepisy postępowania karnego. Niestety, wnioski dowodowe obrony, zmierzające do dokładnego wyświetlenia początku wydarzeń, zostały pierwotnie przez Sąd uwzględnione, a potem pominięte. W pewnym momencie postępowania dowodowego Sąd powiedział: nie będziemy słuchać dalszych świadków, Sąd uważa te okoliczności za wyjaśnione. Opierając się na procesowej zasadzie, iż Sąd może pominąć wnioski dowodowe tylko wtedy, gdy uznaje tezę dowodową za prawdziwą, obrońcom wolno było w swoich przemówieniach stanąć na stanowisku, że fakt oddania pierwszych strzałów przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa został w przewodzie sądowym udowodniony. Tymczasem korzystając z tego, że nie wszyscy świadkowie zostali przesłuchani, pan prokurator Muszyński usiłował tę tezę obrony podać w wątpliwość i powołując się na wypowiedzi oskarżonego Romana Bulczyńskiego i niektórych świadków twierdził, że przecież nie wiadomo ostatecznie, przecież ten punkt jest jeszcze niejasny. Była mowa i o butelkach z benzyną, i o tym, że napastnicy chcieli pod gmach UB beczkę

podtoczyć z benzyną. Zdaniem pana prokuratora strzelając do tłumu, funkcjonariusze UB działali w stanie obrony koniecznej.

Proszę panów sędziów. Kwestia pierwszych strzałów może była niejasna, ale tylko tutaj, w sali sądowej. Bo tam, w mieście, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Przecież wypadki rozstrzygały się na oczach tysięcy ludzi. To nie są fakty, których by nie można było ustalić. Przeciwnie, nic łatwiejszego: i jeżeli obrona twierdzi coś fałszywego, to dlaczego nie przyszedł do Sądu nikt z Urzędu Bezpieczeństwa, aby dać świadectwo tej prawdzie, o której mówił pan prokurator: „myśmy pierwsi nie strzelali”? To milczenie setek urzędników UB jest dla mnie bardziej wymowne, niż wszystkie retoryczne argumenty pana prokuratora.

A jeżeli mam przypomnieć zeznania świadków, to niech mi wolno będzie odczytać to, co powiedział sędzia wojskowy, kapitan Mołdoch. Słuchany w dniu 12 października sędzia Mołdoch zeznał: „Z okien Urzędu lano wodę z hydrantów. Wtedy tłum zaczął rzucać kostką kamienną. Po pewnym czasie, gdy manifestanci zbliżyli się do gmachu padły pierwsze strzały. Zauważyłem, jak zaczął odpryskiwać tynk z budynku położonego naprzeciwko Urzędu Wojewódzkiego, wówczas wszyscy, którzy byli przed gmachem, się rozbiegli i pochowali. Po pewnym czasie ludzie zaczęli wychodzić z ukrycia i wołali jeden do drugiego: „można iść, nie bójcie się, strzelają w górę”!

Może to nie wystarcza? Może sędzia wojskowy niedostatecznie dokładnie obserwował te zajścia i niedostatecznie dokładnie przedstawił je Sądowi? Ja mam dalsze notatki.

Staje przed Sądem lekarz dr Śliwiński i mówi: „Pojechałem na wezwanie Urzędu, ażeby okazać pomoc lekarską. Zaczęła się rozmowa z funkcjonariuszami: „Po coście strzelali? Przecież inne urzędy się poddały. Dlaczego rozpętaliście tę awanturę”? Funkcjonariusz odpowiedział: „Jak drwa rąbią, to wióry lecą”. Otóż jeden z tych „wiórów” rodzina poległego chłopca dostarczyła dzisiaj rano adwokatowi Grzegorzewiczowi – kurtkę przestreloną i splamioną krwią...

Funkcjonariusze rozmawiają dalej. Funkcjonariusze opowiadają, jak to było: „Myśmy do nich ze słowami, a oni chcieli drzwi wyważyć. Myśmy lali wodę z hydrantów, a oni do nas kamieniami. Potem musieliśmy strzelać. Wówczas lekarz pyta: „Więc wyście zaczęli strzelać pierwsi”! A tak – my – pada odpowiedź.

Czy mogą istnieć jeszcze jakieś wątpliwości w tej sprawie? Jeżeli były, jeżeli są, to dlaczego Urząd Prokuratorski nie domagał się wyświetlenia tego momentu bez reszty, bez cienia wątpliwości? Możliwości były, nie staliśmy wobec braku dowodów. W razie potrzeby mogliśmy wezwać tysiące świadków.

Proszę panów sędziów: Nie po to krew robotników płynęła ulicami Poznania, ażeby użyźnić glebę pod siew legendy, jakoby Urząd musiał się bronić przed groźącym mu podpaleniem.

„Z więzienia wydostało się 257 więźniów, zrabowanych zostało 76 jednostek broni palnej, 40 granatów, 23.523 sztuk amunicji... Około południa grupy nastpników, wśród których znajdowali się również uwolnieni więźniowie, w tym

część posiadających broń, udały się pod gmach Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego”. I wreszcie: „Napastnicy usiłowali wtargnąć przemocą do gmachu, a gdy im się to nie udało, ponieważ zostali odparci wodą z hydrantów, rozpoczęli strzelanie do funkcjonariuszów bezpieczeństwa znajdujących się w gmachu”. Ta teza oskarżenia się rozwiła. Tłum przed gmachem UB był bezbronny. Dlatego mówiłem o powstaniu nowej legendy: „Nas chciano spalić”.

Powołuję się na wyjaśnienia oskarżonego Bulczyńskiego „Gdy z tłumy usiłowano pod gmach UB podtoczyć beczkę, nie można było tego zrobić, bo strzelanie było zbyt intensywne”. Ale nam nie o to chodziło, to był dalszy moment, wówczas strzelanina była w pełnym toku. A nam chodzi o to, kto pierwszy rozpoczął strzelanie, kto swoimi kulami powalił tramwajarkę i tego chłopca. Nawet gdyby o ściany gmachu UB rzucano butelki z benzyną, twierdząc stanowczo: pożarów nie gasi się kulami i nie karmi się kulami ludzi, którzy wołają o chleb.

Tutaj była mowa o tym, czy ten chłopiec zabity, którego kurtka leży na stole, czy to był Romek Strzałkowski. Pan prokurator Muszyński przywiązywał wagę do tej kwestii i mówił, że to nieprawda, bo Romek Strzałkowski poległ w innym miejscu. Ale dla nas nie to jest ważne. Oto jest kurtka polskiego dziecka, które zginęło od kul padających z okien Urzędu Bezpieczeństwa. Ten fakt chciałem Sądowi przypomnieć.

Pan prokurator mówił o zajęciach krakowskich z 1936 roku, zapoczątkowanych przez strajk w fabryce „Semperit”. Tak, były takie zajęcia, ale ówczesny wojewoda Świtalski zapłacił za nie swoją głowę. Został on ze stanowiska wojewody wypędzony. A Poznań dotychczas na próżno czeka na głowy winowajców, odpowiedzialnych za zajęcia czerwcowe.

Omawiając wypowiedzi świadków pan prokurator powiedział o Markiewiczowej, że jej zeznania były składane przez człowieka, który nie może zeznawać w Sądzie. Ja nie wiem, czy Markiewiczowa umie zeznawać, czy nie umie. Człowiek, który staje w Sądzie po raz pierwszy w życiu, bardzo często nie umie. Ale nie to jest ważne i nie o to chodzi. Chodzi o to, czy świadek mówi prawdę. Po Markiewiczowej zeznał świadek Lewandowski i nie było ani jednej sprzeczności między tym, co powiedziała Markiewiczowa, a tym, co powiedział były naczelnik więzienia, świadek Lewandowski. Obaj oni stwierdzili, że na teren więzienia tłum wszedł zupełnie spokojnie. Świadek Lewandowski mówił o wandalach. Ale w czym się ten wandalizm tłumy przejawiał? W rozbiciu jakiejś maszyny do szycia i tego aparatu leczniczego, o którym mówił pan prokurator. Ale ani naczelnikowi więzienia, ani nikomu ze straży więziennej nie spadł włos z głowy, i to dla oceny postawy tłumy chyba to jest najważniejsze.

Rację miał przedstawiciel Prokuratury Generalnej, kiedy podkreślił i zapisał władzy na dobro, że na terenie więzienia do tłumy nie strzelano i że tam nikt nie poległ. I ja – dowiedziawszy się, że więzienie zostało zdobyte bez wystrzału – powiedziałem sobie „brawo, to było mądre posunięcie. Mądry naczelnik”. Ale z najwyższą przykrością, gdy pan Lewandowski stanął tutaj w charakterze świadka i poda-

wał swoje personalia, usłyszałem: „były naczelnik więzienia”. Martwię się więc za niego i obawiam, że ocena jego inteligencji przez „górze” wypadła inaczej niż moja.

Gdy panowie prokuratorzy mówili o tym, że wojsko do tłumu nie strzelało, przez salę przeleciał szmerek. Proszę panów pamiętać o tym, że prawie każdy człowiek obecny tutaj był sam świadkiem tamtych zająć. Wojsko nie strzelało? I co powiedział świadek dr Śliwiński? Na skrzyżowaniu ulic Jeżyckiej i Mickiewicza stał czołg. Robotnicy krzyczeli do żołnierzy, żeby nie strzelali do braci. Na to żołnierz wystrzelił i jeden z tych, którzy wzywali wojsko do niestrzelania, upadł na ziemię. Wówczas inny robotnik zawołał „patrz chamie, zabiłeś dzieciom ojca”, padł drugi strzał, i tego, który to powiedział, również zastrzelono.

Jeżeli się robi publiczną rozprawę pod hasłem niezatajania prawdy i nieobawiania się żadnej prawdy, to dlaczego zniekształcać fakty. Mówimy o wszystkich, nawet najbardziej bolesnych, najbardziej drastycznych sprawach, które miały miejsce w czerwcu i nie bójmy się spojrzeć w oczy tej prawdzie tragicznej i gorzkiej.

Polemizując ze mną Pan przedstawiciel Prokuratury Generalnej powiedział, że żadne przepisy prawne przez strajkujących naruszone nie zostały. Cieszyłbym się bardzo, gdyby ten pogląd miał się w praktyce naszego sądownictwa zakorzenić. Ale ja sam byłem obrońcą robotników warsztatów kolejowych, którzy zastrajkowali, wysłali do Warszawy delegację, a potem członkowie tej delegacji byli sądzeni z art. 3 pkt 2 małego kodeksu karnego. Witam więc oświadczenie pana przedstawiciela Prokuratury Generalnej jako zapowiedź nowej praktyki w tym względzie.

Mówił również pan prokurator, że przecież nikt nie naruszył art. 163 k.k. Gdzież te wypadki były? Wypadki, ale to były przestępstwa.

Poza tym nikt nie naruszył z tych osób, które nie zostały pociągnięte do odpowiedzialności.

Nie demolowano pomieszczeń Zamku, Domu Partii, Wojewódzkiej Komendy. Może przypomnę zeznania Bulczyńskiego, który powiedział, jak setki ludzi demolowało biura i stołówkę. Czy to nie jest naruszeniem art. 163 k.k.? A gdzie są oskarżenia o to? Skorzystali ze sprawiedliwości i słusznej zasady abolicji. I my cały swój wysiłek wkładamy w to, żeby tę słuszną zasadę uzyskać i dla oskarżonych.

Proszę Wysokiego Sądu: Wszyscy jesteśmy zmęczeni, nie chcę więc przedłużyć swego przemówienia. Każdy wyrok jest wyrokiem ostatnim tylko dla sędziów, którzy go wydali. Oskarżeni mają dalsze instancje, sędziowie – nie mają żadnych. I dlatego przed zapadnięciem tej – dla was panowie sędziowie, nieodwołalnej decyzji, niech nastąpi godzina wielkiego duchowego skupienia. Wniknijcie w głąb swoich serc, w głąb swoich sumień. A wówczas przed waszymi, panowie sędziowie, oczami, niechaj załopocze sztandar biało-czerwony, trzymany wysoko w rękach polskiego dziecka!